Sylvia Plath, "Maki w październiku". Moja interpretacja (tł. wiersza Ela Binswanger)

Sylvia Plath, "Maki w październiku". Moja interpretacja

Przeczytałam całe naręcze interpretacji "Maków w październiku" i powiem na to tylko jedno, tak to jest, gdy siłowo a bezmyślnie uprawia się biografizm. Wiadomo, że Sylvia Plath cierpiała na chorobę psychiczną i że popełniła samobójstwo w wieku 30 lat, ale to jeszcze nie znaczy, że wszystkie jej wiersze są o cierpieniu i śmierci. Tymczasem gros interpretatorów z automatu wyczytuje z wiersza cierpienie i śmierć, zresztą czego tam nie ma! Wszystko, tylko nie to, o czym, moim (!) zdaniem, jest ten wiersz!

Bo moim (!) zdaniem akurat "Maki w październiku" nie są o śmierci i cierpieniu, a o miłości, tak, tak, cały wiersz jest metaforą nieoczekiwanego cudu miłości. Spóźnionej, bynajmniej niebędącej odpowiedzią nieba na usilne modły, których nie było, takiej, która zdarzyła się, jak zdarzyłyby się kwitnące maki w październiku w ich falujących, czerwonych płatkach - "skirts", rozkloszowanych, pysznych, szałowych spódnicach/spódniczkach/sukienkach/sukniach...

W wierszu zdarza się peelce, która już się jej nie spodziewała, bo najwyraźniej nie jest to w jej życiu czas na takie uczucie, gdzie jej do tak silnych namiętności, jak miłość?

Mak kwitnący, wbrew prawu natury, daleko poza sezonem, na tle szarego, późnojesienno-zimowego, ściętego mrozem lasu tym bardziej się wyróżnia, że błyszczy jaskrawą czerwienią, błyszczy intensywniej, niż jasna, bogata w tlen krew w sercu chorej kobiety w karetce pogotowia - w sercu, które tego ranka rozkwita, ale kobieta jest zbyt słaba, by przyjąć dar niepodziewanej miłości, choć czuje, że serce zabiło jej mocniej.

Bo oto nagle na dwoje ludzi spada nieoczekiwany prezent od nieba: miłość. Dzieje się coś, jak dzieją się czary, jak działa strzała Amora, co powoduje, że "wyblakłe spojrzenie trzymane pod melonikiem" mężczyzny rozpala się, blado, ale płomiennie, jak płonie niewidoczny i bezwonny czad, tlenek węgla, gaz uwalniający się w sezonie grzewczym z pieców na węgiel i jeśli występuje w stężeniu, jest silnie trujący, ale jeśli się uwalnia i zapłonie, to jest to delikatny, płochy płomień koloru niebieskiego.

W mroźnym lesie kwitnące maki, "ich spóźnione buźki" (w moim tłumaczeniu), pojawiają się wśród niebieskich chabrów, jak to zwykle bywa w lecie, maki i bławatki kwitną na łąkach obok siebie. A więc ognista czerwień (maków), kolor

miłości, i niebieski ogień (płonącego czadu) zestawione są ze sobą.

"O, mój Boże, kimże jestem", pyta autorka/bohaterka wiersza, że spotyka mnie cud miłości w zimnym świecie?

I - jeśli już sięgać do biografii Sylvii Plath - jako że jej wiersze zaliczane są do poezji konfesyjnej - to wiadomo, że chętnie romansowała. Wiadomo, że w jej życiu, nim poznała Teda Hughesa, przyszłego męża i ojca jej dzieci, przeżywała miłości i miłostki. Widocznie lubiła uwodzić i dawać się uwodzić.

Różnie się to tłumaczy, nawet tzw. kompleksem Elektry, konkurowaniem z matką o ojca (a w życiu poetki dodatkowo żalem, bo jej ojciec, którego bardzo kochała, zmarł, gdy miała 8 lat - co w jej dziecinnym mniemaniu znaczyło, że "ją opuścił", i w dorosłym życiu szukała go wśród mężczyzn), ale mniejsza o psychologiczne diagnozy, wygląda na to, że cieszyła się powodzeniem i dawała sobie prawo do kochania kogo i kiedy chciała, podobnie jak Brigitte Bardot w tych samych, 50. latach XX wieku, gdy nie dawano kobiecie prawa do takiej swobody i takie zachowanie oburzało.

Po trudnym małżeństwie i rozstaniu z Tedem mogła ją spotkać tak nieoczekiwana "późna" miłość, jak ta, którą opisała w wierszu "Maki w październiku". Dawno temu czytałam jej biografię (tę autorstwa Anne Stevenson, w wydaniu niemieckim z 1989 roku, obok "Szklanego klosza" po polsku), ale nie czytałam jej (zdekompletowanych zresztą) dzienników opracowanych przez Teda Hughesa i wydanych na krótko przed jego śmiercią w 1998 roku, pewnie tam można znaleźć więcej kluczy do jej poezji? Jako osiemnastolatka pisała:

- Dużo mogłabym dać komuś, kiedyś. Ale nie mogę być zbyt chrześcijańska. Na stałe mogę zostać tylko z jednym i muszę wielu zostawić za sobą na tej drodze. Na razie to wszystko. Być może kiedyś ktoś mnie zostawi na tej drodze. To będzie poetycka sprawiedliwość. - (tł. Joanna Urban, Paweł Stachura)

Dość śmiałe założenie, jak na młodą dziewczynę AD 1950, ale Sylvia żyła swoimi prawami, była intensywna i żyła intensywnie, mimo choroby, razem z chorobą, wbrew chorobie, inaczej nie byłoby w historii literatury dzieła Sylvii Plath.

PS. Oczywiście każdy może sobie tłumaczyć i interpretować wiersz, jak czuje i jak mu pasuje.

*

Sylvia Plath: Poppies in October

Even the sun-clouds this morning cannot manage such skirts.
Nor the woman in the ambulance
Whose red heart blooms through her coat so astoundingly -

A gift, a love gift
Utterly unasked for
By a sky

Palely and flamily
Igniting its carbon monoxide, by eyes
Dulled to a halt under bowlers.

O my God, what am I
That these late mouths should cry open
In a forest of frost, in a dawn of cornflowers.

*

Maki w październiku

Nawet błyszczące słońcem obłoki dziś rano nie mogą równać się z takimi sukniami,
Ani kobieta w karetce pogotowia,
Której czerwone serce nagle rozkwita pod płaszczem.

Prezent, miłosny dar,
O który nieba
bynajmniej nikt nie prosił,

Blado i płomiennie
Rozpalając czad spojrzeniem wyblakłym
Od trzymania pod melonikami.

O, mój Boże, kimże jestem,
Że te buźki spóźnione mają krzyczeć całym gardłem
W mroźnym lesie, wśród urodzaju chabrów.

(tł. Ela Binswanger)

*

inne tłumaczenia na polski / tłumaczenia na inne języki / inne interpretacje w j. ang.

fot. Wolfgang Bertl